

## HELENA CHRÓŚCIEWICZ-FILIPOWICZ

ur. 1928; Wilczy Przewóz



Miejsce i czas wydarzeń	Wilczy Przewóz, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wilczy Przewóz, dzieciństwo, szkoła, droga do szkoły

### **Drogę do szkoły skracałam sobie po kładkach przez takie bagno**

Potem poszłam do szkoły. Ojciec był kierownikiem tej szkoły, ale ja byłam tak ustawiona krótko. Jak jeszcze miałam pięć lat, a już umiałam pisać, ojciec mówi tak: „Dobrze, ja ci pozwolę, żebyś poszła do szkoły, będziesz siedziała na końcu w ławce sama i będziesz sobie tam pisać, co chcesz. Weźmiesz zeszyt i ołówek. Nie wolno rozmawiać, trzeba być grzecznym.” No to ja właśnie tak chodziłam. Wcześniej nauczyłam się czytać, pisać. Jak szłam [do szkoły] od sześciu lat, to umiałam wszystko, dzięki temu, że ojciec prowadził lekcje. Rok tylko chodziłam do szkoły w Wilczym Przewozie, dlatego, że tu były cztery klasy, a ja już umiałam to wszystko, co w czwartej klasie. A potem chodziłam do Dorohuska. Wtedy dzieci nie miały obowiązku chodzenia [do szkoły], więc te biedniejsze, ukraińskie dzieci, jak nie chciała posłać matka z ojcem, to mogły nie chodzić. Niektóre tylko dzieci chodziły i stąd dużo było tych niepiśmiennych ludzi. Starszych to w ogóle, bardzo dużo. Dopiero ojciec namawiał, że to trzeba dziecko posyłać, żeby się uczyło, że to koniecznie potrzebne. No i chodziłam do Dorohuska do szkoły, no, a potem to już tak, jak przyszły te wojny później, jak powstała granica, to ja musiałam chodzić do szkoły, [w której nauczano] w języku rosyjskim, bo innej szkoły nie było. Więc chodziłam do szkoły takiej trzy kilometry, może koło czterech, taką polną dróżką. Ja bardzo lubiłam do lasu chodzić i nie bałam się, dzieci chodziły same do lasu. Wilczy Przewóz to jest trochę na granicy Wołynia i Polesia. Tam się już zaczynały te bagna. Pamiętam, że ja sobie skracałam drogę po kładkach przez takie bagno. Takie bagno, które było, no, jak stąd do ulicy. Mało było dzieci, czasem ktoś szedł ze mną, a czasem nie, ale nikt mnie nie odprowadzał taki kawałek drogi, więc ja sama szłam tam, zależy od pory roku, jak ubrana. I kiedyś poszłam przez te kładki, a one były oblodzone, taki początek zamarzania. Siadłam na tej kładce mniej więcej pośrodku tego bagna, nogi w tym [bagnie], mokra, już czuje. Siedzę i myślę sobie - co zrobić, czy iść dalej po tej kładce, suwać się tak z nogami w tym bagnie na wpół zamarzniętym, czy jechać do tyłu i wrócić do domu, no bo będę cała mokra. No i wreszcie przyczołgałam się do

przodu i idę. Jak przyszedłam do domu, to ubranie było zamrożone na mnie. No, mama załamała ręce, rozebrała mnie, natarła tłuszczem jakimś i terpentyną. Tłuszczem i terpentyną – całą, a potem mnie wykąpała po jakimś tam czasie. I wtedy nie zachorowałam, nawet grypy nie miałam, ale może to zaważyło na tych moich [chorych] nerkach, nie wiem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-01-13, Nałęczów
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"